

Wojciech Wencel: Wieszcz przed sądem

Podobno mamy wolność słowa, którą wywalczył nam Adam Michnik



Podobno mamy wolność słowa, którą wywalczył nam Adam Michnik

W czwartek 17 marca 2011 roku w warszawskim Sądzie Okręgowym odbędzie się pierwsza rozprawa w procesie, jaki Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi wytoczyła spółka Agora. 75-letni dziś poeta został

pozwany za wyrażenie opinii, że redaktorzy „Gazety Wyborczej” są „duchowymi spadkobiercami Komunistycznej Partii Polski” i „pragną, żeby Polacy wreszcie przestali być Polakami”. Komentarz dotyczył sprawy krzyża na Krakowskim Przedmieściu. „Tych redaktorów – dodał Rymkiewicz – wychowano tak, że muszą żyć w nienawiści do polskiego krzyża. Uważam, że ludzie ci są godni współczucia – polscy katolicy powinni się za nich modlić”.

Najwyraźniej redaktorzy „Gazety Wyborczej” nie identyfikują się z ideą wynarodowienia Polaków, szanują polski krzyż oraz nie życzą sobie naszego współczucia i modlitwy. W porządku. Ale dlaczego nie napiszą tego otwarcie, jak przystało na publicystów? Czemu zamiast przeczytać polemiki podpisane ich imionami i nazwiskami, dowiadujemy się o ruchach prawnych wydawcy w związku z naruszeniem jego dóbr osobistych? Czyżby medialny kolos uważał swoich pracowników za dobra osobiste, których nie wolno ruszać? Dla redaktorów „Gazety Wyborczej”, wbrew pozorom, nie jest to dobra wiadomość. Z jednej strony, mogą uważać się za nietykalnych, ale z drugiej, muszą się czuć bardzo samotni. Nawet w hipermarkecie zwykli śmiertelnicy omijają ich prawdopodobnie szerokim łukiem ze strachu przed procesem.

Kto ma oczy do patrzenia i rozum do myślenia, ten wie, że komentarz Rymkiewicza mieści się w granicach publicznej debaty. Poeta wyraził swój pogląd bez językowej agresji, nawet z odrobiną empatii dla

opisywanych osób. Że tak, a nie inaczej postrzega ideowe oblicze „Gazety Wyborczej” – jego prawo. Podobno mamy wolność słowa, którą wywalczył nam Adam Michnik. Dla tego niestrudzonego obrońcy swobód obywatelskich proces wieszczą musi być szczególnie przykrym doświadczeniem. Tak bardzo zaangażował się w krzewienie wartości demokratycznych, że nie zauważył bezosobowego kolosa, który wyrósł mu pod nosem. On chce dobrze, ale cóż może poradzić, skoro Agora pozywa do sądu kolejnych profesorów: Andrzeja Zybertowicza, Andrzeja Nowaka, w końcu Jarosława Marka Rymkiewicza. Takiego kolosa nawet Michnikowi trudno powstrzymać, co z pewnością napędza go szczerym żalem.

Niestety, pozwani odczuwają nieco większy dyskomfort. Medialny kolos może wynająć armię najlepszych prawników i domagać się sprostowania w głównych mediach. Ponieważ powierzchnia reklamowa kosztuje fortunę, profesorowie już na początku procesu są postawieni w sytuacji surrealistycznej. Z pustego placu sprawiedliwości patrzą na górę mamony, która rzuca na nich złowieszczy cień. Przypadek Rymkiewicza jest tym bardziej irracjonalny, że w 2003 roku poeta otrzymał Literacką Nagrodę Nike, fundowaną przez „Gazetę Wyborczą” i Fundację Agory. Przestroga: „Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera”, mogłaby dać do myślenia człowiekowi z krwi i kości, jednak medialny kolos w ogóle się nią nie przejmuje. Może i poeta zwróciłby mu te 100 tys. zł., dopisując na formularzu przelewu: „Wypchaj się, kolosie”. Sęk w tym, że nawet w jego poetyckiej wyobraźni nie mieścił się proces sądowy. Pieniądze wydał na upiększenie swojego ogrodu w Milanówku albo na starodruki do romantycznej biblioteki i wydaje się skazany na klęskę. Jeśli nie na

bankructwo finansowe, to na upokorzenie. Agora zapomina jednak, że ma do czynienia z wieszczem, a nie ze zwyczajnym czy nadzwyczajnym profesorem. A wieszczowie bywają nieobliczalni.

W III części „Dziadów” Adam Mickiewicz ukazał dwie personifikacje polskiej wolności. Konrad reprezentuje wolność anarchiczną, nieokiełznaną, ocierającą się o bluźnierstwo, w konsekwencji tragiczną. To wolność Karola Levittoux, pułkownika Stanisława Dąbka, Ryszarda Siwca. Ksiądz Piotr, który egzorcyzmuje Konrada, jest figurą wolności chrześcijańskiej, pokornej wobec Bożego planu i związanej z pokojem serca. To wolność św. o. Maksymiliana Kolbego czy bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Oba te nurty wolności współtworzą polską duszę. Niekiedy objawiają się w formie skrajnej, częściej mieszają się ze sobą w różnych proporcjach. Prawdopodobnie jedna tradycja nie mogłaby istnieć bez drugiej.

Rymkiewicz w swojej twórczości i publicystyce jest konsekwentnym piewcą postawy Konrada. Nie jestem pewien, czy spółka Agora zdaje sobie sprawę, z kim walczy, komu próbuje uprzykrzyć życie. Czy naprawdę jest przekonana, że mamona ma jakiegokolwiek szanse w starciu z romantycznym gestem? Z dumą wolnego Polaka?

Choć jako chrześcijaninowi bliższa jest mi postawa ks. Piotra, w tym prawnym sporze zdecydowanie stoję po stronie Rymkiewicza, który często manifestuje swoją niewiarę w Boga, co – nawiasem mówiąc – nie przeszkadza mu bronić polskiego krzyża. Obserwując przebieg procesu, będę widział nie tyle agnostyka, ile mojego brata w wolności, rycerza dającego świadectwo żywotności polskiej duszy. I wiem, że jeśli tylko wieszcz nie da się zastraszyć, to niezależnie od wyniku procesu zwycięży. Kolos zachwieje się na glinianych nogach, a Adam Michnik będzie mógł odetchnąć z ulgą, bo umiłowana przez niego wolność słowa przyniesie plon obfity.

Felieton, który ukazał się pierwotnie w tygodniku "Gość Niedzielny" z 13 marca 2011 r., publikujemy za zgodą autora